

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 3-go sierpnia 1946r

Rok VIII Nr. 31

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Dwa lata temu w dniu pierwszego sierpnia o godzinie piątej po południu rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Walka w dniu tym podjęta trwała bez przerwy sześćdziesiąt trzy dni. Ta długa i ciężka bitwa, prowadzona wewnątrz wielkiego miasta przez zbrojonych powstańców i przez ludność cywilną z nieprzyjacielem dysponującym całą nowoczesną techniką wojenną, jest zjawiskiem niezwykłym w dziejach wojen.

Bohaterski choć tak tragiczny jej przebieg, uzewnętrzniał olbrzymią siłę ducha walczącej Warszawy. Gdyby ludność Warszawy nie czuła i nie rozumiała głębokiej treści, która tkwiła w podjętej walce, nie byłaby w stanie wytrzymać nacisku pożogi, zniszczenia i śmierci, przynoszących dzień po dniu stopniową zagładę umiłowanego miasta.

Warszawa w ciągu tych długich dni powstania czuła się niepodległą stolicą Polski, walczącej o swoje prawa suwerenne.

LATA OKUPACJI

W okresie okupacji niemieckiej Kraj bez chwili załamania stawiał opór najeźdźcy. Zmagając się z uciążliwym i ciągłym nasilaniem, znosił upokorzenia, tortury fizyczne i moralne, więzienia, obozy koncentracyjne i deportacje. Kraj nie tylko zachowywał postawę czynną w samoobronie, lecz brał także udział planowy w ogólnych działaniach wojennych wspólnie z naszymi Sprzymierzonymi. Armia Krajowa wykonywała nakazy jej zadania specjalne na korzyść sprzymierzonych sił zbrojnych, podejmowała szereg akcji dywersyjnych i przygotowywała ogólnonarodowe powstanie, które miało być uzgodnione w czasie ostatecznym zwycięstwem uderzeniem Sprzymierzonych na Niemców.

Konieczność utrzymania czynnej postawy w walce z Niemcami była tezą bezsporną, uznawaną przez cały naród i jednoczącą go całkowicie zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Była ona kamieniem węgielnym naszej polityki i wszystkich naszych poczynań w czasie wojny.

Naród polski skazany był przez Niemców na zagładę. Mówił nam o tym każdy dzień, każdy miesiąc, każdy rok niewoli. Ale jednocześnie każdy dzień niewoli wzmagał się naszego oporu, budził wolę wytrwania i pomnażał szeregi Podziemnej Polski Walczącej.

Trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że naród polski chciał mieć swój wyraźny wkład do dzieła zwycięstwa nad imperializmem niemieckim, rozumiejąc, że przez ten wkład najrzetelniej zabezpieczy swoje prawa do niepodległego bytu.

WOŁOŚĆ GROŹBY OD WSCHODU

Po wejściu Rosji do wojny w miarę coraz wyraźniejszego ujawniania przez nią agresywnego stosunku do Rzeczypospolitej tragizm naszego położenia stawał przed nami z całą wyrazistością. Wszystko wskazywało, że zwycięska Rosja pójdzie po drodze podbojów. Przedsmak tego dawały poczynania zaboreczone dokonane w roku 1939 i 1940 na całym jej pograniczu europejskim od Oceanu Lodowatego po Morze Czarne. Szła groźba zwiększonych apetytów i pomnożonych ambicji imperializmu wschodniego.

Rozumieliśmy, że nie jesteśmy w możności uchylić tragizmu naszego położenia.

W tych warunkach tym bardziej widzieliśmy potrzebę zachowania konsekwentnej linii politycznej i czynnej postawy wobec rozgrywających się na naszych ziemiach wydarzeń. W naszym naszym wysiłku wojennym widzieliśmy najlepsze gwarancje i zabezpieczenie należnych nam praw w chwili przyszłego zwycięstwa nad hitleryzmem i pokojowego urządzania świata. Słuszniejszej drogi postępowania nie widzieliśmy wówczas, ale słuszniejszej drogi postępowania nie widać i dziś, gdy się patrzy na tamte lata z perspektywy czasu.

Postawa nasza wypływała nie tylko z tej przesłanki rozumowej. Kształtowała ją też wewnętrzny mus dokumentowania czynem naszego prawa do wolności.

Złożyły się na to nasze dzieje pełne chwały, tradycje naszych walk powstaniowych, tradycje naszego udziału w walkach o wolność innych narodów i zwycięskie sprzed ćwierć wieku walki

nasze o Niepodległość. Ale przede wszystkim wchodziło w grę poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń.

PRÓBY POROZUMIENIA

W końcu 1943 roku, gdy front wschodni pod naporem Armii Czerwonej zbliżał się do granic Rzeczypospolitej, widzieliśmy coraz wyraźniej, że warunków do ogólnego powstania w Polsce nie będzie, że front bojowy będzie się przetaczał przez ziemie polskie powoli i że ziemie nasze będą zajmowane stopniowo przez wojska rosyjskie.

Na podstawie instrukcji Rządu dla Kraju wypracowany został w Dowództwie Armii Krajowej plan działania, który uwzględniał dwie naczelnne zasady naszego postępowania, a mianowicie: prowadzenie walki z Niemcami aż do końca i uświelenie ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką przy zachowaniu naszych praw suwerennych.

Oddziały Armii Krajowej miały sukcesywnie uderzać na strażę tylną niemiecką i współdziałać z wojskami sowietkami, występując wobec nich we właściwym swoim charakterze t.j. w charakterze Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, podległych przez Dowódcę Armii Krajowej zwierzchnictwu Naczelnego Wodza i Rządu Polskiego w Londynie. Liczyliśmy się z koniecznością podporządkowania naszych jednostek taktycznemu dowództwu Armii Czerwonej, prowadzącej operacje poprzez ziemie polskie.

Wraz z dowódcami naszymi mieliśmy się ujawniać przedstawiciel polskiej administracji państwowej. Wszyscy ujawniający się przedstawiciele Rzeczypospolitej winni byli układać swój stosunek do wkraczających wojsk sowietkich na zasadach lojalnego współdziałania.

Tak zaplanowaną akcję nazwaliśmy „Burzą”.

„BURZA” ZBLIŻA SIĘ KU WARSZAWIE

Zgodnie z tym planem oddziały Armii Krajowej walczyły z Niemcami na Wołyniu, w Wilnie i na Wileńszczyźnie, we Lwowie i na Lubelszczyźnie. Niektóre z tych walk były bardzo ciężkie. Odnosiliśmy sukcesy. Zadawaliśmy Niemcom straty. Z walki naszej korzystała Armia Czerwona.

Po zakończeniu walki oddziały nasze, podległe prawowitemu Rządowi Polskiemu były przez Rosjan rozbrajane i deportowane, a dowódcy najczęściej podstępnie aresztowani. Nie dopuszczono do dalszego istnienia tych oddziałów. Nie dopuszczono do nawiązania z ich pośrednictwem łączności pomiędzy dowództwami frontów rosyjskich a dowództwem Armii Krajowej.

Tak oto rozgrywała się nasza tragedia. Ale i w tych okolicznościach krajowe czynniki decydujące uważały, że dalsze nasze postępowanie musi być konsekwentne i nie może ulegać zmianie, że nie możemy dać się usunąć z wspólnej walki przeciw Niemcom, bo to równałoby się politycznemu przesunięciu nas na stronę niemiecką.

W „Burzy” chcieliśmy unikać walki w dużych miastach, aby je oszczędzić.

Walka w Warszawie też nie była przewidywana. Jednak natura wojny ruchowej przekreśliła nasze zamiary. Bitwy toczyły się przede wszystkim o węzły komunikacyjne, a więc o miasta. Nabieraliśmy przeświadczenia, że walka Warszawy nie ominie.

Decyzja władz krajowych podjęcia walki o opanowanie Warszawy została powzięta w połowie lipca, gdy front bojowy gwałtownie zbliżał się ku stolicy. Władze te uznały za konieczne uwolnić Warszawę od okupanta niemieckiego wysiłkiem bojowym żołnierza polskiego.

DECYZJA WSZYSTKICH

Stwierdzić tu muszę, że momenty natury ideowej, które głównie wpływały na powzięcie tej decyzji, jednakowo układały się w świadomości ludzi, którzy decydowali o działaniu, jak i w świadomości szeregowych żołnierzy A.K. i całego społeczeństwa.

Warszawa zdawała sobie jasno sprawę, że musi się w niej zogniskować walka całego narodu. Warszawa miała w tym doświadczenie. Warszawa zdawała sobie sprawę, że toczyć będzie walkę o godność, wolność i suwerenność narodu polskiego. Ta świadomość w psychice zbiorowej stolicy była źródłem olbrzymiej siły zdolnej tworzyć cuda męstwa, poświęcenia i wytrwania.

Kierownictwo polityczne Polski Podziemnej i Dowództwo Armii Krajowej uświadamiało sobie w całej pełni prawdę, że rozporządza potężnymi walorami gotowości bojowej całego społeczeństwa, że stolica w najwyższym napięciu, a zarazem w pełnej karności czeka na rzucenie hasła.

W tym momencie, gdy front bojowy docierał do Warszawy, przejście z postawy czynnej do bierności było nie do pomyślenia. Brak rozkazu do walki uznany byłby za zdradę sprawy. Walka wybuchłaby spontanicznie i wciągnęłaby wszystkie żywe siły w sposób bezładny i bezplanowy.

Tak wyglądał obraz wydarzeń, które się rozgrywały na naszych ziemiach i proces duchowy, który wówczas zachodził w nas i doprowadził do decyzji podjęcia walki o opanowanie Warszawy.

Rząd Polski zaaprobował decyzję władz krajowych.

WYBÓR MOMENTU

Letnie ofensywy sowieckie, bijące na głowę stojące przed nimi armie niemieckie, posuwały się olbrzymimi skokami naprzód.

Uderzenie na Białorusi, rozpoczęte pod koniec czerwca z linii górnego Dniepru, już w połowie lipca osiągało linię Niemna i Puszczy Białowiejskiej. Uderzenie to posuwa się na głębokość 450 do 500 kilometrów.

W połowie lipca wychodzi uderzenie z Wołynia i znad Seretu. W ciągu dziesięciu dni doprowadza ono do przekroczenia w paru miejscach Wisły pomiędzy ujściem Pilicy a Sandomierzem, oraz do głębokiego przekroczenia Sanu. Czołowe oddziały północnego skrzydła tego uderzenia podchodzą około 28 lipca w rejon Otwocka i wlamują się w pozycje niemieckie przedmościa pod Warszawą.

To uderzenie sowieckie na środkową Wisłę posunęło się od podstaw wyjściowych tylko na głębokość 200-250 km i sądząc po poprzednich operacjach sowieckich, było ono zdolne do dalszego ruchu, dającego co najmniej mocne i całkowite opanowanie środkowej Wisły, jako podstawy do dalszych operacji w kierunku na Berlin i na dolną Wisłę. Ocena ta tym bardziej była słuszną, że wobec rozbicia sił niemieckich na przedpolu Wisły i Sanu, droga na zachód stała otwartą.

Sądziliśmy, że Warszawa ze względów wojskowych i politycznych będzie jednym z głównych celów lipcowej ofensywy sowieckiej.

W ostatnich dniach lipca lotnictwo sowieckie wzmogło swą działalność nad Warszawą. Bitwa rosyjsko-niemiecka na wschodnim przedpolu Warszawy nasilała się i zbliżała ku miastu. Huk dział coraz bliżej rozszerzał się w kierunku północnym. Radio moskiewskie nawoływało Warszawę do podjęcia walki. Liczebnie słabe agencje sowieckie w mieście szykowały się do wystąpienia.

Jak dowiedzieliśmy się później z depeszy ówczesnego premiera Mikołajczyka, Stalin powiedział mi 9 sierpnia, że spodziewał się wkroczenia wojsk sowieckich do Warszawy 6 sierpnia. Ocena nasza była więc bliska pierwotnych zamiarów dowództwa sowieckiego.

Niemcy ewakuowali Warszawę z urządzeń tyłowych bardzo pośpiesznie, byli nawet objawami paniki. Przez miasto wycofywały się ze wschodu liczne kolumny niemieckie. Miały one wygląd wojska zużytego.

28 lipca nastąpiła zmiana. Władze administracyjne, które opuściły już Warszawę — powróciły. Zapowiedziały obronę miasta. Przez mosty przeszły posiłki. Na mieście wzmocniono służbę bezpieczeństwa. Człowiek stanął na ważniejszych skrzyżowaniach ulic. Niemcy ogłosili zapotrzebowanie na 100 tysięcy ludzi do prac wojskowych. Nie stawili się nikt. Warszawa wiedziała, czym grozi taka odmowa.

Byliśmy pewni, że nastąpi brutalna ewakuacja ludności i rabunek miasta.

Gdy styczność bojowa pomiędzy wojskami niemieckimi i sowieckimi nawiązana została na całym wschodnim przedpolu Warszawy od Wawra do Radzmina, Dowódca Armii Krajowej w porozumieniu z Delegatem Rządu wydał rozkaz nakazujący rozpoczęcie walki w dniu 1 sierpnia.

Podjęcie walki byłymi przeświadczeniami, że będzie ona wykorzystana przez Czerwoną Armię, że przyczyni się do skrócenia bitwy o Warszawę i że oszczędzi miastu zniszczenia. Ale wypadki miały inny przebieg.

OSAMOTNIENIE

Walkę z Niemcami toczyliśmy samotnie. Była to walka niezwykle zacięta. Umożliwiała jej trwanie męstwo i poświęcenie żołnierza i ludności. Walka nasza odezwała się głębokim echem na Zachodzie. W mocnych słowach dawano temu wyraz. Organizowani też pomoc w zrzutach broni wykonanych z największym poświęceniem, w najtrudniejszych wa-

runkach przez lotników polskich, brytyjskich i amerykańskich.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę zupełnie wyraźnie, że jedyną pomocą skuteczną mogło być tylko uderzenie sowieckie.

Takiego uderzenia nie doczekaliśmy się.

Przeciwnie. Z chwilą, gdy rozpoczęło się powstanie, ustąpiła sowiecka aktywność lotnicza nad miastem. Radio moskiewskie zamilkło. Gdy po paru dniach okazało się, że powstanie jest akcją potężną, radio sowieckie zaczęło je zwalczać, atakując przede wszystkim kierownictwo powstania.

W pierwszych dniach sierpnia spod Wyszkiwa wyszło przeciwnatarcie niemieckie w kierunku na Siedlce. Zostało ono odrzucone przez Rosjan i nie odbiło się na położeniu sił sowieckich na południowej części przedmościa, której siły te ani na chwilę nie opuściły. Front niemiecko-sowiecki zalegał martwa cisza.

Dowództwo sowieckie pozostaje głuche na liczne z naszej strony próby nawiązania łączności.

Rosjanie odmawiają Amerykanom aż do dziesiątego września prawa lądowania na swych lotniskach dla samolotów, mających nieść pomoc Warszawie.

Zupełnie biernie przyglądają się niszczeniu miasta przez Niemców, którzy to robią systematycznie i z całą brutalnością.

Dopiero z chwilą podjęcia sowieckiego natarcia na Pragę rozpoczętego 10 września walka nasza doznaje pewnego odciążenia. W trakcie tego natarcia dowództwo sowieckie zaczyna dawać pomoc, która pobudza nadzieję, że jednak operacja sowiecka nadejdzie. Pomoc ta, zresztą całkowicie niewystarczająca, wyrażała się w niewielkich zrzutach broni, amunicji i żywności, w działalności lotnictwa i artylerii. Po nadtrochu Rosjanie przerzucili przez Wisłę na naszą stronę dwa małe desanty, których sensu nie podobna zrozumieć.

W końcu września stało się jasne, że Armia Czerwona nie zajmie Warszawy i że linia frontu, biegnąca wzdłuż Wisły, przetrnie Stolicę naszą na dłuższy okres czasu.

Byliśmy już u kresu sił.

Powstanie upadło, ponieważ kombatanowie sowieccy odnieśli do niego wrogo i skazał je na zagładę.

PRAWA WOLNYCH NARODÓW

W powstaniu warszawskim ponieśliśmy olbrzymie straty. Walka pochłonięła kwiat młodzieży, z której byliśmy dumni, w której pokładaliśmy największe nadzieje. Serce dawało ból, gdy patrzyliśmy na straty w ludziach, gdy obliczaliśmy zniszczenia wielowiekowego dorobku kulturalnego, gdy w zgłiszczach i popiołach szukamy dawnej świetności. Nie możemy jednak nie uprzytomnić sobie, że los Warszawy byłby prawdopodobnie nie o wiele lepszy, gdyby nie było powstania i gdyby na jej terenie toczyła się tylko walka rosyjsko-niemiecka. Ale wówczas zabrałoby tych wartości, które mimo przegranej dają powstanie, szczytowy moment naszej walki o wolność.

Powstanie warszawskie jest najtragicznym fragmentem klęski, którą Polska przeżywa.

Powstanie warszawskie jest równocześnie dokonaniem narodowym o olbrzymiej sile moralnej i ideowej. Promieniowało ono będzie na przyszłe pokolenia. Wyrażała się w nim postawa narodu, który w dobie wojny, w dążeniu do niepodległości świadomie nie cofnął się przed najcięższą walką.

Wkład polskiej krwi w pięcioletnich walkach został ręką polską opanowany hojnie, powiedzmy szczerze — ponad miarę hojnie. Nasze prawo do niepodległości jest już sowiecie oplacone krwią polskiego żołnierza i polskiego powstańcy.

Jeżeli mimo to nie mamy dziś niepodległości, to nie dlatego, że walczyliśmy o nią niedostatecznie, lub że nieumiejętnie o nią zabiegaliśmy. Nie mamy jej dlatego, że światem nie rządzić prawa narodów wolnych.

O przywrócenie światu prawa wolności musimy walczyć. Walcząc o prawa wolnych narodów, walczymy o Polskę.

TADEUSZ PEŁCZYŃSKI
(„GRZEGORZ”)

I SIERPNIA 1944

Było to dnia pierwszego sierpnia.

Na ulicy i w domu
Szeptano po kryjomu:
— Czy wiecie?

Powstanie dziś...

A potem wolność!
Potem sława!
Chwała! Opatrz się Warszawa.
Wolność nadchodzi
— Czy słyszycie?

Ulicami —
pod domami —
skrycie.

Jeszcze deptana i dławiona
Butem najeźdźcy barbarzyńskim,
Rozewnie dziś stalowe kleszcze,
Stawie się czynem myśl szalona.

Swastyka nad Warszawą kona.

Serce nam dzisiaj mocno drży
I szczęście mógł rozsada.

— Czy wiecie?
Polska się odradza.
Krew wroga będzie pić ulica,
Szaleńców wiedzie zemsta bóg
A w ręku jego błyskawica.

W miasto uderzył wściekły grom,
Burzą pocisków, deszczem krwi.
Szarpnął wybuchem każdy dom,
Rwał, siekł, tratował — Oni szli.

Płomieniem szli —
do Wolności.
Cóż to? Na Solcu palą się koszary
I jakieś mury...

Idą milczący...
Idą blade...
To nie do wiary!
Wysoki ich prowadzi...

Podchorążowie... idą z nami...
Historia z grobu wstawała,
By pomóc walczyć z najeźdźcami.

Oni — na Cara brzoń porwali,
Car dzisiaj ma iść z nami.

Jutro... za tydzień... lub za dwa
Nadejdzie pomoc dla Warszawy.

Na Pradze płomień krwawy.

Tam stoi już zwycięska armia
Bracia-Słowianie nam pomoga.
To nie rzeź Pragi,
Nie Suworow,
Inną już oni krocą drogą...

To trochę dziwnie w uszach brzmi,
To chyba mi się wszystko śni.
Głos jakiś słyszę:
— „Point de reveries”
— „Rozmaitości”
A Kudwicz śpiewa sue kuplety.

Chłopicki z sali wyszedł.
Książę Konstanty jest na scenie
I szlify zdiera oficerom...

Boże!...

TOMASZ CZARSKI
(ur. w 1925 r.)

OSTATNI AKT W NORYMBERDZIE

Wraz z przemówieniami oskarżycieli proces norymberski wszedł w fazę końcową. Niestety trzeba stwierdzić, że nie odegra on tej historycznej roli, jaką odegrać by powinien. Niemcecy zbrodniarze zostaną ukarani, przyczyną zresztą kara śmierci nie będzie w żadnym stosunku do ogromu ich zbrodni. Ale w teorii proces w Norymberdze miał służyć jako przykład odstraszający dla przyszłych napaśników; miał być ostrzeżeniem dla mężów stanu, że własną głową odpowiadają będą za zbrodnie przeciw pokojowi i przeciw ludzkości.

W czasie gdy się toczył proces w Norymberdze, pojęcie zbrodni wojennej zostało wypaczone. Świat był świadkiem skazania bohatera Jugosławii Michajłowicza jako „zbrodniarza wojennego”; znaleźli się pisma, które mord belgradzki stawiali na równi z procesem norymberskim.

Co więcej, z każdym dniem staje się dla świata bardziej oczywiste to, o czym my Polacy wiedzieliśmy od dawna, ale na co Zachód uparcie starał się zamykać oczy, a mianowicie, że niemal wszystkie zbrodnie dokonywane przez hitlerowców, były również dokonywane przez Rosjan. Niedawno obliczono, że podczas gdy oskarżenie norymberskie zarzuca Niemcom złamanie 25 traktatów międzynarodowych, Rosjanie złamali ich 26. Znamienny dyplomata amerykański Bullitt w dodatku do swej książki „*The Great Globe Itself*”, która stała się sensacją dnia w Ameryce, zamieścił pomyślny dokument: z jednej strony drukuje norymberski akt oskarżenia, a obok identyczny akt oskarżenia przeciw Sowieciom...

To też dopóki autorzy tych samych zbrodni siedzą na ławie oskarżonych, jeżeli wojnę przegrali, a na ławie oskarżycieli, jeśli ją wygrali — proces norymberski nie odstraszy żadnego przyszłego napaśnika. Pouczy go tylko, że jedyną rzeczą ważną jest — wojnę wygrać!

CZY OSKARŻENIE KATYŃSKIE BĘDZIE SKREŚLONE?

Trzeba się spodziewać, że Trybunał potrafi przynajmniej utrzymać się wielkiego błędu, jakim byłoby skazanie zbrodniarzy niemieckich m.in. także za zbrodnię katyńską, której popełnienie nie zostało im z pewnością dowiedzione. Gdyby wyrok wyliczając dokonane zbrodnie wymieniał wśród nich także mord w łasku katyńskim, to dałby w ten sposób Niemcom potężną broń do ręki na przyszłość. Nadejście chwila, kiedy prawda wyjdzie na jaw, a wówczas łatwo mogłoby się zdarzyć, że straszliwe zbrodnie naprawdę dokonane przez Niemców byłyby zapomniane i ta jedna pomyłka podważyłaby wyrok.

Obróńcy niemieccy w gruncie rzeczy nie uczynili poważnego wysiłku, by obalić punkt oskarżenia dotyczący Katynia. Np. gdy zeznawał powołany przez Rosjan świadek dr. Markow, bułgarski członek komisji wysłanej przez Niemców do Katynia i usiłował podważyć raport tej komisji, obróńcy nie wytknęli, że był on w styczniu 1945 postawiony przed sądem w Bułgarii z powodu udziału w tej komisji i

uratował życie tylko przez „samo-pokajanie się”. Bardzo być może, że obrońcy niemieccy rozumują w ten sposób: skreślenie punktu dotyczącego Katynia nie uratuje nikogo z oskarżonych, którzy tyle innych zbrodni mają na sumieniu. Natomiast jeżeli nie zostanie skreślony, będzie można w przyszłości głosić, że zostali oni skazani za cudze winy.

I dlatego jest rzeczą najwyższej wagi, by punkt dotyczący Katynia został z motywów wyroku skreślony.

BAROMETR PARYSKI

Nawiażując do innego procesu ostatnich dni, tym razem przeciw b. premierowi francuskiemu Flandin'owi, Alastair Forbes zapytuje ironicznie w „*Sunday Dispatch*”, dlaczego nie wyznaczono jeszcze daty procesu Molotowa, jako „kollaboratora” Ribbentropa. Tymczasem Molotow zamiast zasiąść na ławie oskarżonych przybył na konferencję „pokojową” do Paryża, przywołując jako współdelegatów trzech wykonawców jednej z zbrodni sowieckich, a mianowicie reprezentantów „rzą-

dów” ujarzmionej Litwy, Łotwy i Estonii.

W ciągu nadchodzących tygodni głośno będzie o konferencji paryskiej, ale trudno oczekiwać po niej jakiegokolwiek dodatnich wyników. Jak już nieraz stwierdzaliśmy, w dzisiejszej sytuacji istnieje tylko wybór pomiędzy złymi traktatami, a żadnymi. Niektórzy sądzą, że lepsze było jakieś porozumienie, choćby osiągnięte za cenę wyrzeczenia się wszelkich zasad, niż brak porozumienia, ale trudno się z tą opinią zgodzić.

W rezultacie konferencja paryska będzie mieć znaczenie tylko jako pewnego rodzaju barometr polityki międzynarodowej. Wagę bez porównania większą mają inne wydarzenia, ale konferencja taka, jak obecna paryska, lepiej niż cokolwiek pozwala zorientować się człowiekowi z ulicy w dążeniach, jakie biorą górę w stosunkach między państwami, w gotowości do ustępstw poszczególnych państw i t.d.

W teorii konferencja może się zbuntować przeciw błędnym i przeczającym zasadom Karty Atlantycznej postano-

wieniom traktatów pokojowych, jakie przygotowali czterej ministrowie spraw zagranicznych, ale wątpić należy, czy skorzysta z tej możliwości. Będzie na niej tylko kilku wybitnych niezależnych przedstawicieli mniejszych państw, takich jak Australijczyk dr. Evatt, kanadyjski premier Mackenzie King lub marsz. Smuts. Jedynie na nich można liczyć, jeśli chodzi o bardziej śmiałą postawę wobec dyktatu wielkich mocarstw i sowieckich prób weta.

KRES ŻŁUDZEŃ ATOMOWYCH

Znaczenie większe znaczenie niż to, co się dzieć będzie w Paryżu, posiadają obrady komisji energii atomowej w Nowym Yorku, gdzie wreszcie przysły bezpodstawnie żłudzenia na temat możliwości osiągnięcia porozumienia z Rosją w sprawie kontroli międzynarodowej. Już parę tygodni temu wskazywaliśmy na tym miejscu, jak bardzo niepoważne są próby pogodzenia planu amerykańskiego z planem rosyjskim. Teraz Gromyko ostatecznie wyjaśnił, że Rosja zdecydowanie odrzu-

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Jakiemu wydarzeniu związanemu ze sprawą polską poświęcono ostatnio w Wielkiej Brytanii najwięcej uwagi? Referendum? Wypadkom w Kielcach? Sprawie zatrudnienia Polaków w brytyjskich kopalniach węgla? Granic zachodnim? Nie. Ażkolwiek wszystkie te sprawy były i są przedmiotem licznych komentarzy, to jednak najobszerniejsze artykuły pojawiły się na inny temat, a mianowicie książki anonimowej autorki angielskiej p.t. „Ciemna strona księżycy” (*The Dark Side of the Moon*). Sukces tej książki i komentarze, jakie wywołała, godne są uwagi i zastanowienia. Z pewnością stanowią zjawisko znamienne.

Książka ta poświęcona jest stosunkom polsko-rosyjskim, ale odbiega daleko od innych prac na ten temat. Opowiada przede wszystkim i niemal wyłącznie o deportacjach z okresu 1939-41, o więzieniach i łagrach, o pociągach i „wolnej zsyłce”, cytując liczne relacje ofiar tych przeludniających. Opowiada o tych wstrząsających wydarzeniach w sposób beznamiętny i pełen opanowania, przez co niewątpliwie tym bardziej trafia do przekonania i wstrząsa sumieniem czytelnika brytyjskiego. Prawdopodobnie jeszcze przed dwoma laty nie znalazłby się poważny wydawca brytyjski, któryby miał odwagę wydrukować tego rodzaju książkę, odsłaniającą prawdę o Rosji i zbrodniach dokonanych na półtora miliona Polaków: mężczyzn, kobiet i dzieci. Dziś opinia brytyjska, podobnie jak i amerykańska, pragnie poznać tę prawdę. Stąd sukces „*The Dark Side of the Moon*”.

Krytycy brytyjscy uznali te książki za wydarzenie pierwszorzędnej wagi. Tak np. socjalistyczny tygodnik „*Tribune*” uważa, iż książka ta może wpłynąć poważnie na ukształtowanie

się opinii społeczeństwa brytyjskiego o Sowietach, odsłania ona bowiem te tajniki systemu komunistycznego, o których od r. 1941, nie pisano ze względu na współpracę wojskową ze wschodnim sojusznikiem. Tygodnik podkreśla godną podziwu wstrzeźliwość autorki, która, w obliczu tragedii przestającej miarę ludzką, zdobyła się na niemal bezosobową bezstronność w opisie cierpiń i tragedii.

„Z tego opowiadania — zauważa „*Tribune*” — wyplina się obraz prymitywnej brutalności na pozór unowocześnionego państwa policyjnego, z pozoru którego wyziera oblicze tradycyjnej Rosji... Postępowanie przekraczające wszystko, co znał stary reżim carski... Warunki panujące w Związku Sowieckim są powątpiewaniem dla każdego socjalisty, ponieważ właśnie socjaliści winni podkreślić rozdział pomiędzy osiągnięciami rewolucji socjalistycznej a błędami reżimu, który się z niej wyrodził, reżimu okupującego zupełnie nieproporcjonalnie sukcesy kosztem ludzkiej nędzy i upodlenia... Jest to pilna potrzeba chwili: socjaliści muszą narazicie spojrzeć na nieupiększone oblicze Rosji, muszą spojrzeć prawdzie w oczy. Z drugiej strony jest również ważne, by narodził Związek Sowiecki uświadomił się od ucieku systemu splamionego niewolnictwem i polityczną inkwizycją...”

Ze swej strony niezależny tygodnik „*Time and Tide*” określił książkę jako oskarżenie pod adresem całego systemu sowieckiego, „*Spectator*” przeprowadził na jej tle porównanie pomiędzy systemem sowieckim, a nazistowskim, rozpatrując interesującą dyskusję wśród czytelników, a katolicki „*Tablet*” po obszernym streszczeniu książki nazwał ją „jedną z najbardziej doniosłych książek, jakie zostały ogłoszone po angielsku na temat tragedii, która spotkała Polskę”.

Sukces „Ciemnej strony księżycy” jest wskazówką, że do opinii brytyjskiej trafia najbardziej nieargumentacyjna polityczna, strategiczna czy historyczna, lecz przedstawienie tragedii człowieka. Chyba po przeczytaniu tej

książki czytelnik brytyjski uświadomi sobie, jaką potwornością jest polityka, wydająca miliony Polaków w ręce NKWD i jego polskich slugasów.

Byłoby bardzo pożądanym aby „*The Dark Side of the Moon*” znalazła się w ręku jadących do Polski, aby dzięki niej rozumieli tło obecnych stosunków polsko-rosyjskich. Konieczne też powinna trafić do rąk przedstawicieli UNRRA w Niemczech, często nie będących w stanie wczuć się w myśli i obawy polskich wysiedleńców. Nie byłoby może tylu co do tej pory wykrecoń przeciw elementarnym wymogom ludzkości.

Polityka UNRRA w Niemczech zajmuje się „*Tablet*”, który pisze:

„Mała troska okazywana przez zachodnie władze okupacyjne wobec D.P. jako istot ludzkich i dążność do traktowania całego problemu w sposób czysto mechaniczny stwarza podstawy do poważnego niepokoju... Wprowadzono obecnie złą zasadę, że ci, którzy odmawiają powrotu do krajów pod władzą sowiecką muszą w przyszłości dowiedzieć, że byli ofiarami przesładowań, zanim dostaną pomoc od UNRRA. Jak w tych setkach tysięcy indywidualnych wypadków oczekiwać tych dowodów? Jak ma być forma tych dowodów? Nie ma na to odpowiedzi...”

Pismo potępia stosowane przez UNRRA metody pośredniego zmuszania wysiedleńców do powrotu, oraz niedopuszczanie do obozów niezależnej prasy, jak również likwidowanie prasy własnej w obozach, cytując znany wypadek pisma „*Polska*” w strefie amerykańskiej.

Istotnie postępowanie wobec nie-szczęśliwych D.P.ów jest smutnym świadectwem niewierności Zachodu głośniecznym przezeń zasadom. Ubolewać należy, że krytyczne głosy na temat tej polityki, takie jak cytowany artykuł z „*Tablet*” — są tak rzadkie.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

ca plan amerykański.

Pytanie brzmi: co dalej? Rosja najwyraźniej woli nieograniczony wysięg zbrodni atomowych, aniżeli układ międzynarodowy, przewidujący kontrolę. Albo wychodzi z założenia, że wszystko jest lepsze, niż kontrola, która oznaczałaby obalenie barier, oddzielających Rosję od świata i uważanych za warunek istnienia reżimu, albo też liczy, że stosunkowo szybko sama posiadać tajemnicę bomby.

Ze swej strony Amerykanie planują zawarcie traktatu atomowego choćby bez udziału Rosji. Ale jaka byłaby wartość takiego traktatu? Zawieralby on sankcje przeciw państwu naruszającemu przyjęte zobowiązania, ale skoro Rosja nie podpisałaby go, to nie łamałaby żadnych zobowiązań, przygotowując się do agresji atomowej! Jest rzeczą jasną, że jeżeli świat ma uniknąć wysięgu zbrodni atomowych i niszczyielskiej wojny, to trzeba kontrolę międzynarodową narzucić wszystkim państwom, choćby groźną siłą. Ale czy Ameryka zdecyduje się na to?

W każdym razie rację ma „*Manchester Guardian*”, gdy stwierdza, że załamanie się rozmów na temat energii atomowej to pierwszy krok ku rozwiązaniu organizacji Narodów Zjednoczonych. Jeżeli nastąpiłoby zawarcie osobnego układu atomowego bez Rosji, organizacja straciłaby rację bytu.

pozytywnym rezultatem dyskusji w Nowym Yorku jest pokazanie, że jedyną przeszkodą dla pokoju świata stanowi Rosja i jej polityka.

CIEŃ ROSJI NAD PALESTYNĄ

Dowody po temu można się także gdzieś indziej. W ostatnich dniach świat musiał zrozumieć, że problem niebezpieczeństwa niemieckiego nie może być rozwiązyany na skutek gry niemieckiej. Tak samo nie można uniknąć wojny domowej w Chinach, dopóki komuniści chiniejsi są w stanie liczyć na pomoc rosyjską.

Niewątpliwie trudniej jest dopatrzeć się bezpośredniego związku między polityką rosyjską, a wydarzeniami w Palestynie, gdzie wysadzenie w powietrze przez terrorystów żydowskich główne kwatery brytyjskiej w hotelu „Król Dawid” stworzyło zupełnie nową sytuację. A jednak można stwierdzić, że również rozwiązanie problemu palestyńskiego byłoby bez porównania łatwiejsze, gdyby nie polityka sowiecka.

Oto bowiem Rosjanie, prowokując w Polsce i gdzie indziej w swej strefie pogromy Żydów powodując ich ucieczkę. W związku z tym wzrasta nacisk na dopuszczenie imigrantów do Palestyny i problem się zaostża.

Co więcej, zarówno Arabowie jak i Żydzi liczą, że w obawie przed daniem Rosji pretekstu do wkroczenia W. Brytania pójdzie na ustępstwa — że można ją straszyc odwołaniem się do Moskwy, i niewątpliwie polityka brytyjska byłaby śmielsza, gdyby nie obawa przed Rosją.

Cień Sowietów ciąży nad całym globem ziemskim, i nie pozwala, aby zapanował na nim pokój.

Łondyn, 28 lipca 1946.

Polska pod okupacją : referendum, Kielce, atak na Kościół

REFERENDUM Z ODDALENIA

Obecnie można wyrobić sobie pełniejszy pogląd na referendum odbyte w Polsce, na podstawie bardziej szczegółowych wiadomości, które różnymi drogami dotarły z Kraju oraz na podstawie wypowiedzi prasy krajowej i ostatnich pociągnięć politycznych reżimu.

Kampania propagandowa t.zw. bloku demokratycznego, a zwłaszcza PPR i PPS przed referendum odznaczała się terrorem zarówno moralnym, jak i fizycznym, nie przebiegała ani w środkach ani w argumentacji. Najlepszym tego dowodem stawianym w jednym rzędzie z wrogami państwa (Niemcami) i zdrajcami tych, którzy ośmieliли się wystąpić przeciw reżimowi tezie „trzy x tak”. Ministerstwo Informacji i Propagandy, wojsko i t.p. uprawiały wyłącznie propagandę na rzecz reżimu. „Ustawa o przeprowadzeniu głosowania ludowego” została tak napisana, by dać jak najwięcej korzyści dzisiejszym władcom Polski.

Samo głosowanie miało na ogół przebieg spokojny i nadużył przy samym akcie głosowania nie było. Wszystkie zewnętrzne pozory tajności i niewplywania na głosującego były utrzymywane. Nadużycia zostały dopiero popełnione przy obliczaniu głosów; do tej czynności w komisjach głosowania ludowego zostali dopuszczeni, z b. nielicznymi wyjątkami, tylko zaufani „bloku demokratycznego”. Wynik referendum podany do wiadomości publicznej jest fałszywym i dostosowany do wymagań reżimu.

„CUDOWNE” ROZMNOŻENIE GŁOSUJĄCYCH

Ciekawymi przyczynkami tego fałszerstwa są dwa fakty.

W dniu głosowania (30. VI. br.) cała prasa krajowa podała następującą wiadomość oficjalnej agencji prasowej PAP:

„Podług nieostatecznych jeszcze danych — cytujemy według „*Kuriera Codziennego*” — którym dysponuje Generalny Komisarz Głosowania, liczba uprawnionych do głosowania ludowego wynosi w całym kraju około 10.600 tysięcy. Liczba ta może ulec jeszcze zmianom w granicach paru set tysięcy, gdyż brak jeszcze ostatecznych danych z pewnej liczby obwodów”.

Tymczasem w dniu 11 lipca br. „Monitor Polski” zamieścił urzędowe ogłoszenie Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego, w którym stwierdzono, że liczba uprawnionych do głosowania wyniosła 13.160.451. Jak można sobie wytłumaczyć ten nagły wzrost uprawnionych do głosowania o niemalą liczbę 2½ miliona? Czyż nie inaczej, jak przez jakiś nadużycie i fałszerstwo?

Równocześnie ogłoszono tylko ogólny wynik głosowania, nie rozbijając go na poszczególne obwody głosowania. W ten sposób uniemożliwiono sprawdzenie dokonanych fałszerstw przez porównanie oficjalnych wyników z danymi możliwymi do zebrania w mniejszych obwodach.

MOSKWA PRZED WARSZAWĄ

Drugim zastanawiającym faktem jest okoliczność ogłoszenia wyniku głosowania najpierw przez radio moskiewskie, a potem dopiero przez radio warszawskie. Różnica w czasie była prawie 24 godziny. Radio Moskwa podało wynik referendum w dniu 10 lipca br. o godz. 20, podczas gdy radio Warszawa dopiero następnego dnia, 11 lipca br. o godz. 18.30. Dane cyfrowe obydwóch komunikatów radiowych były identyczne.

Z faktu tego rodzi się słuszne przypuszczenie, że wyniki głosowania albo były preparowane w Moskwie, zgodnie z jej życzeniami, albo były tam przedstawione w pierw do aprobaty.

Wszystkie doniesienia o przebiegu głosowania w Polsce podkreślają fakt tłumnego w nim udziału społeczeństwa.

Z tego można wyciągnąć wniosek pocieszający, że społeczeństwo w Kraju jest wysoce uświadomione politycznie, jak może nigdy przedtem. Społeczeństwo polskie zdaje sobie w pełni sprawę z rzeczywistości Kraju, wbrew temu co głosi propaganda reżimowa — i pragnie ono manifestować swą wolę, iż nie jest mu obojętne jaką ma być Polska.

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych wyniki referendum nie mają żadnego wpływu na zobowiązania administracji warszawskiej, wynikające z układów jałtańskich czy poczdamskich.

KIELCE — PROWAKACJA REŻIMU

W cztery dni po referendum, w Kielcach dokonano zbrodni na miejscowych Żydach. Wiele okoliczności przemawia za tym, że zbrodnia ta jest prowokacją reżimu. Gdy przekonał się on z prawdziwych wyników głosowania jak mało jest popularny w społeczeństwie, a jak liczni są jego przeciwnicy, powstała dla niego potrzeba nowego uderzenia w opozycję i odwrócenia uwagi od dokonanego fałszerstwa. Pretekstem do tego uderzenia stały się właśnie — Kielce. Równocześnie postanowiono zdyskredytować przy tej okazji Kościół katolicki.

Poza tym wydarzenia kieleckie i reakcja na nie stała się świetną dla reżimu okazją przedstawienia się zagranicy w roli obrońcy zasad ogólnoludzkich, czynnika praworządności i pokoju w Kraju. Wywołanie widma antysemityzmu w Polsce mogło mieć też swój cel specjalny w momencie, kiedy sprawa Palestyny jest tak aktualna.

Na dalszą metę zajęcia kieleckie i inne tego rodzaju, aranżowane przez reżim, mogą też tworzyć dla Moskwy sprzyjające warunki do jawnego wkroczenia do Polski oraz przeprowadzenia

zmian prowadzących do rządów jawnie komunistycznych lub nawet własnych.

Sam przebieg wydarzeń w Kielcach wskazuje na to, że były one reżyrowane przez reżim. Brali w nich czynny udział jako napaśnicy członkowie milicji obywatelskiej (tak nazywa się dzisiaj policja), a organa bezpieczeństwa nie spieszyły się ze zlikwidowaniem zajeścia, które trwało osiem godzin za dnia, w siedzibie województwa, gdzie znajduje się silny garnizon wojska, milicji i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. To, że w czasie zajść kieleckich wolano: „Niech żyje Anders”, jest tak grubymi niemi szyćką prowokacją, iż chyba niewielu naiwnych może wierzyć w łączność między uczestnikami zajść w Kielcach a gen. Andersem we Włoszech. W tłumie konfideni „bezpieki” mogli wznosić okrzyki na cześć każdego, kogo im polecono.

ATAK NA MIKOŁAJCZYKA

Po referendum i Kielcach przedmiotem ataków, pełnych furii stało się PSL i jego prezes Mikołajczyk. Hasło ataku dali Gomółka i Cyrankiewicz na wspólnym zebraniu PRP i PPS w Warszawie. Charakterystyczne jednak jest, że obydwaj ze względów taktycznych podzielili sobie PSL na dwie części. Jedno, które ich zdaniem głosiło tylko jeden raz „nie” i któremu to się przebacza i na którego „poprawę” się liczy — oraz drugie PSL, które miało głosować dwa razy lub trzy razy „nie”. Na czele tego PSL stoi, zdaniem Gomółki, „angielski lord” Mikołajczyk. To PSL ma być wyniszczone w obecnym etapie władania komunistycznego w Polsce.

Komuniści w dążeniu do ustanowienia dyktatury proletariatu w Polsce, albo — jak to określa Edward Ochab, jeden z członków Komitetu Centralnego PPR — „demokracji proletariackiej”, wzorowanej na ustroju sowieckim

likwidują stopniowo wszelkie elementy niekomunistyczne.

Teraz przyszła kolej na Mikołajczyka, który akurat rok temu był honorowany w Warszawie. Również uniemożliwia się istnienie Stronnictwa Pracy. Potem przyjdzie kolej na innych, którzy dzisiaj cieszą się jeszcze uznaniem, aż w końcu nastanie w Polsce komunistyczny „raj na ziemi”.

ATAK NA KOŚCIÓŁ

Reżim unikał dotąd konfliktu z Kościołem katolickim w Polsce, głosił hasło wzajemnej neutralności. Nikt jednak nie wierzył w szczerść tych haseł, wiedząc jaka przepaść ideologiczna i moralna dzieli katolicyzm od komunizmu. Dlatego obecny atak reżimu warszawskiego na Kościół nie jest niespodzianką. Jest on może niespodzianką tylko w tym sensie, że nie liczone się z nim tak wcześniej. Widocznie zaszyli jakiś okoliczności, które reżim zmusił do odkrycia kart wcześniej.

Pretekstem do ataku, który zaczął wywiał dla prasy zagranicznej udzielony przez „premiera” Osobkę Morawskiego stała się odmowa przez duchowieństwo katolickie podpisywania apełów potępiających zajeścia w Kielcach. Apele te miały charakter wyraźnej akcji politycznej, rozgrywki wewnętrznej reżimu z elementami niekomunistycznymi. Stanowisko Kościoła katolickiego w stosunku do Żydów jest jasne, jak również obrona Żydów przez duchowieństwo katolickie i zakony w czasie okupacji są wystarczającymi argumentami w tym względzie.

Stosunki wewnętrzne w Polsce weszły ostatnio w nową fazę. Komuniści narzucają walkę, która może doprowadzić do bardzo niebezpiecznych następstw. Dlatego rozwój sytuacji w Polsce śledzimy z rosnącym niepokojem.

TADEUSZ NALER

Powstanie po dwu latach*)

Upadek Powstania, zniszczenie Stolicy, całkowita ewakuacja ludności cywilnej z gruzów miasta — wstrząsły Krajem może jeszcze potężniej, niż wrzesień 1939 r. Największy, najbardziej dynamiczny ośrodek polski przestał istnieć. Po raz drugi w ciągu pięciu lat poniesliśmy klęskę, tym razem jedną z największych w naszych dziejach, tak obfitych w nieszczęścia. Dalsze losy, a więc okupacja przez Rosjan, opuszczenie sprawy polskiej przez mocarstwa zachodnie i narzucenie Krajowi administracji lubelskiej — zdawały się dowodzić, że strata Warszawy była bezcelowa, niepotrzebna.

Klęskę trudno jest usprawiedliwić. Dość łatwo więc zapomniano o tym, że walki chcieli wszyscy. Dość pochopnie poczęto szukać winnych. Było w tym coś więcej, niż gorzka i zawód, była chęć wyzwolenia się od strasznego widma przegranej przez przetrwanie na jednostki tej odpowiedzialności, która ciążyła właściwie na wszystkich. Było pragnienie oczyszczenia się bez eksperymentu.

Nikt nie zna dokładnie praw, które rządzą duszą zbiorową. Nie upłynęły jeszcze dwa lata od tych przeżyć i od tych osądów, a już Powstanie stało się największą świętością narodową. Świętość uświęca a przynajmniej rozgrzesza wszystkich, którzy się znaleźli w jej kregu. Jeszcze się słyszy w Kraju wyrzekania na Powstanie, ale coraz częściej zastępują je słowa dumy. Lud Warszawy, lud, który najwięcej stracił i ucierpiał, lud lekkomyślny i wspaniały — nie chce już słuchać sarkau na to, co uważa za swój czyn największy. Dokonywa się misterium legendy.

Powstanie zakończyło się klęską. Widzieć w nim jednak tylko klęskę i nie więcej mogą jedynie ci, którzy w straszakach kolumnie greckiej dojrzeły jeno bryle zniszczonego marmuru.

Czym było Powstanie? Jedynym w historii jedynym miliona ludzi, porywem, w którym wola dania czynem świadectwa prawom do wolnego i niepodległego bytu — górowała nieskończoność nad uczuciami innym, nad zawziętą nienawiścią do Niemców, nad nieufną obawą względem Rosji, nawet nad instynktem samozachowawczym. Powstanie było żywiołem. Tysiąc lat naszej historii, setki lat obrony przed *Drang nach Osten*, tradycja stu pięćdziesięciu lat walk o wolność, dwadzieścia lat

wehłaniania w siebie niepodległości, pięć lat straszliwych doświadczeń bez popadania w depresję, niepożyta żywotność narodu — oto co stało na barykadach Warszawy.

Dziś wiemy już, że w tej wojnie Bóg z nieba naszego zjął słowo *Z wycięstwo*. Mimo woli więc cofamy się myślą zatroskana wstecz do momentów decyzji, obojętnie — jednostkowej, czy zbiorowej — i choć nie odwrócimy już wydarzeń, które się stały, pytamy: czy trzeba było tak uczynić, czy warto było rzucić na szalę klęski aż tak wielkie wartości, czy Powstanie było potrzebne, a jeśli tak, to kiedy trzeba było rozpocząć?

Dwa lata są zbyt małym oddaleniem, aby dać na to stanowczą odpowiedź. Dyskusja historyczna nad problematyką Powstania — musi się toczyć i będzie się toczyć. Sprawa jest nad wyraz trudna i skomplikowana. Podejmować ją jednak ma prawo ten tylko, kto poznał gruntownie wszystkie nastroje,

wszystkie zamiary, wszystkie rachuby. Rzucić łatwe wyroki, bredzić z odległości setek mil o samobójstwie — może albo zła wola, albo zadufana w sobie ignorancja.

W oczach moich Powstanie jest tragedią. Istotą tragiczności jest uparta walka do ostatka z siłami nie do zwalczania. Fatalizm nieuchronnej klęski wisi nad każdym węzłem tragicznym. Styl przegranej — oto miernik wielkości. Na jedną klęskę spada zapomnienie, jak najwyższa łaska. Nad inną rozpina łuk gloria legendy: rodzą się z niej bojomniej lepszej przyszłości.

Łatwiej jest żyć w czasach, o których historia nie wiele ma do powiedzenia. Musu historyczności nie może uniknąć jednak w epokach przełomu żaden naród żywotny. I żaden nie może wykupić się tym, co kiedyś zdziałał. Historia jest egzaminem, który trwa stale: w każdej chwili i w każdym miejscu trzeba być gotowym do od-

powiedzi.

Warszawa dała tę odpowiedź. Odpowiedź ta była w skutkach tragiczna, ale i jak w każdej tragedii klasycznej — nieunikniona. Bez zaprzepaszenia wszystkich wartości wieloletniej walki całego narodu — Warszawa nie mogła pozostać bierna. Bierność jej byłaby rezygnacją. Warszawa nie mogła i nie chciała zrezygnować.

Niezależnie od wyniku dyskusji nad genezą Powstania jest już wartością historyczną. Obronę Kartaginy, czy Saragossy, które również były klęskami, zna każde dziecko w każdym kulturalnym kraju. Kartaginy nie ma już na świecie, Saragossa jest prowincjonalnym miastem hiszpańskim pozbawionym większego znaczenia, ich czyn żyje głęboko w świadomości ludzkiej. Ile szlachetnych pasji zdołał rozbudzić, ilu czynów zwycięskich stał się natchnieniem.

Powstanie Warszawskie jest wydarzeniem tej samej kategorii. W czasie

ostatniej wojny byliśmy świadkami tak wielkiej ilości poświęcenia i bohaterstwa, że staliśmy się tym już nieco przesyćeni, znużeni. Teskniłyśmy po cichu za przeciętnością na co dzień. Nie sposób jednak zdjąć z siebie fascynacji Warszawy. Kto raz wszedł w krąg jej zagadnień — nie może oderwać od niej myśli i serca. Powstanie to nie tylko czyn bohaterski, ale i wielki. Wielkość ta będzie nie maleć, lecz rosnąć w miarę oddalenia. Żyć nią będą przyszłe pokolenia polskie.

Jaki jest sens historyczny Powstania?

Zdumionemu światu Powstanie wykaże naszą żywotność, determinację i wolę, będąc zarazem pierwszym publicznym ostrzeżeniem o rzeczywistych celach imperialistycznej polityki rosyjskiej.

Narodowi polskiemu dało ono poczucie wypełnienia do ostatka historycznego obowiązku obrony Niepodległości przed wszelkimi zamachami: niemieckimi i co dziwniejsza — rosyjskimi. W naszych zmaganiach dziejowych z *Drang nach Osten* — Powstanie jest momentem najbardziej dramatycznym. W historii stosunków polsko-rosyjskich Powstanie zajmuje pozycję niemierną wybitną.

Wrogosć Armii Czerwonej, przyglądającej się biernie zza rzeki samotnemu śmiertelnemu boju naszej Stolicy — nadała Powstaniu szczególny charakter. Bez opuszczenia obozu Sprzymierzonych, bez odpłacania wrogością za wrogość, w bezkompromisowej walce przeciwko wspólnemu wrogowi — Powstanie spełniło rolę, którą w innych warunkach spełniłby mógł tylko opór przeciwko zaborczości rosyjskiej.*

Tkwi w tym najjaśniejszy paradoks i największa prawda naszych dziejów: każda potężna manifestacja naszego prawa do Niepodległości godzi jednak w obu naszych potężnych sąsiadów, choćby ostrze walki było wymierzone wyłącznie przeciwko jednemu z nich i choćby obaj toczyli ze sobą zapasy na śmierć i życie.

Taki jest sens historyczny czynu, dokonanego przez największego z naszych bohaterów, któremu na imię — W a r s z a w a.

ANDRZEJ POMIAN-DOWMUNT

*) Rozmowa, że wobec tego Rosja miała rację, nie udzielając Warszawie skutecznej pomocy — zawierałoby w sobie błąd logiczny. Gdyby Rosja zajęła była wobec Powstania stanowisko uczciwe — Powstanie nie nosiłoby tego charakteru.

3 sierpnia

Konni artylerzyści w W. Brytanii witały serdecznie pułk artylerii konnej przybyły z II Korpusem z Włoch.

Zwyczajem lat poprzednich oraz zgodnie z tradycją konnej artylerii chcemy i w tym roku uczcić dzień zwycięstwa naszej broni. Już siódma rocznica obchodzona na obczyźnie, właśnie owe siedem lat chudych. Co zresztą niekoniecznie zwiastuje nadejście siedmiu lat tłustych.

To też wydaje się, że słowo „uczczyć” niezupełnie odpowiada istocie rzeczy. Uczymy ten dzień dopiero wtedy, gdy będziemy mogli się zebrać w Warszawie, w koszarach im. gen. Józefa Bema po mszy św. odprawionej w kaplicy 1 pułku szwoleżerów jak to zwykle bywało.

Dzisiaj ograniczymy obchód naszej rocznicy do granic ściśle osobistych, zakreślonych przez osobiste napięcie uczuciowych przeżyć każdego z nas. Prawdopodobnie nasze uczucia wywołane przez fałę wspomnień będą przytłoczone ciężarem trosk i smartwien, które dziś są udziałem każdego Polaka, a nasze myśli będą się obracały raczej dokola spraw ogólnych, szerszych, obchodzących już wszystkich kolegów, a nie tylko naszą przetrzoną komno-artyleryjską rodzinę.

Nie omawiajmy tych spraw, które

zajmą nasze myśli. Słowa są niepotrzebne, bo zbyt głęboko i jednakowo odczuwamy te sprawy. Na dodatek wisi nad nami świadomość, że wkrótce formalnie przestaniemy być polskim wojskiem, a staniemy się organizacją o swoistym charakterze i o przeznaczeniu już nieżołnierskim. Ale wewnętrznie, wobec samych siebie i wobec naszych sumień pozostaniemy tymi, kim byliśmy od dnia złożenia przysięgi żołnierskiej, pozostaniemy żołnierzami Rzeczypospolitej. I tylko to jedno jest istotne.

Dokądkolwiek rzuci nas los, gdziekolwiek i cokolwiek będziemy robili w nieznanej jeszcze dzisiaj przyszłości, pamiętajmy o tym i wciąż to sobie powtarzajmy: jesteśmy, jak byliśmy, żołnierzami Rzeczypospolitej. Najwyżej — jesteśmy na urlopie. Ale zawsze czujni, zawsze nadsłuchujący, czy aby nie słychać już trąbki trąbiącej na zbiórki.

Ktoś rozgoryczony i pełen wątpliwości być może, powie: słowa, cześć słowa i nie więcej, stwarzanie niepotrzebnych złudzeń, a rzeczywistość będzie inna.

Odpowiem mu tylko tak: ktoś z nas wie, jaka będzie rzeczywistość i nas nas czeka przyszłość? Niezbadane są wyroki Boskie, być może, że my, nasze pokolenie, nie usłyszymy już tej trąbki. Ale my — to jeszcze nie

wszystko. Zważyć w zwycięstwo, to by znaczyło poddać się, ulec. To by znaczyło zgasić tę iskrę, która, jak w motorze, zapala w nas moc przetrwania i daje nam wiarę. A bez wiary w coś wyświeconego ponad codzienne sprawy nie można żyć.

Dopóki w nas tej wiary, dopóty w Polsce ludzie się nie załamają. Bo nasza wiara płynie gdzieś w przestworzach, jakimś nieznanym nam światem, na jakichś nienazwanych jeszcze przez uczonych falach — i dopływa tam, do miast, miasteczek i wsi w Polsce, i ludzi, choć ciężko im i ciemność dokoła, jednak spojrzą od czasu do czasu ku niebu i westchną z ulgą: jeszcze nie jesteśmy osamotnieni, jeszcze się nasi „tam” trzymają. Kiedyś przyjdą. Dłużej klasztora niż przera.

Wzmocnieni przez ich wiarę czekamy i my na tę chwilę, czekamy na sygnał trąbki. Tylko nie tracmy łączności między sobą, aby jeden drugiemu mógł łatwo podać głosem: już pora, Polska nas wola. Już trąbka trąbi, trąbi na zwycięstwo Boga, sprawiedliwości i pokoju między narodami, a na pohybel szatańskiemu mocom, uciskowi i nienawiści rozpalanej czerwona żagwią na świecie.

KONNY ARTYLERZYSTA

Z Powstania Warszawskiego

BARYKADY

Musi być cisza. Staramy się robić wszystko bez szmeru, ale ogarnia nas takie uczucie szczęścia, że za chwilę wybuchnie i Niemcy po drugiej stronie Marszałkowskiej na pewno to szczęście usłyszą.

Mozoląc się nad wyrwaniem płyty z chodnika, myślę tylko nad tym, by przestać się cieszyć. Wczoraj — jeszcze wczoraj — musiałam bać się niosąc broń na punkt, a dziś, w pierwszą noc powstania, nabralam nagle w serce ogromnej wiary, ogromnej odwagi, jak w płuć czystego powietrza tej sierpniowej nocy.

Ta część ulicy należy już do nas. A ja noszę mundur (ah, mój mundur stanowi tylko białoczerwona opaska na rękawie — ale to jest tak bardzo dużo).

Wyrwana płyta jest lekka. Odkładam ją na bok, nachylam się nad drugą, odrzynam, wyrzucam ziemię, śpieszę się, ramię dlonie, przelotny ból sprawia mi prawie rozkosz. Boże, jakże jestem szczęśliwa! A kiedy ukradkiem spojrzę na inne twarze, choć nie widzę ich dokładnie przez mrok — to jednak odczuwam tę samą radość, ten sam pospiech, ten sam entuzjazm, tę samą dumę.

Budujemy barykadę! Rośnie stos wyrwanych płyt. Kobiety wynoszą z domów sprzęty, rzucają to wszystko, śpieszą po inne. Pracują nawet dzieci. Nie przeszkadzają. Noszą jakieś drobne kamyczki i układają je na wznoszącym się stosie niemal z nabożeństwem.

Kiedy nachylam się, by dźwignąć wyrwane płyty, czuję wilgotne ciepło na dloniach. Krew. Zawijam rękę chusteczką. Nie czuję żadnego bólu. Ból odezwie się dopiero później w następnych dniach. Teraz nie ma na niego miejsca.

Barykada jest już tak wysoka, że schyliwszy się nieco można przebiec na drugą stronę ulicy.

Idziemy budować inną. Niesie nas po piaszczystej drodze radość. Niesie nas wolność. Ta wolność, która po sześciu ciężkich latach wybuchła wczoraj. Ta wolność, którą duszono w naszych piersiach, którą zagrzebywano w ziemi jeszcze żywą, którą bito, aż wypływała krwią i stygła potem wraz z życiem. Niesie nas oto po wolnych ulicach ta tęsknota człowieka, tęsknota najprostszą — tęsknota za własną ziemią.

Rzucamy się na ziemię tych ulic

i znów wyszarpujemy płyty trotuarów, by budować zapory, by odgradzać się od tamtej strony, gdzie są oni — w szarozielonych mundurach, by broń ich, broń ich i chłonać wolność.

Chusteczka na mojej dloni jest czerwona. Noszę płyty jedną ręką, śpieszę się.

Cienie wnoszą stopy po mieście. Rosną barykady na ulicach. Byłe prede, były szybkie, aby, gdy przyjdzie świt każda ulica była bezpieczna, aby oddalić ich, nie patrzeć na szarozielone mundury, które gnębią jak koszmarny straszliwy dzień, dni sprzed — wczoraj. To wczoraj było koniecznością tak nieodzowną, tak mocną, tak napastliwą, że musiało zaistnieć. Musiało!

Cieciałabym wykrzyknąć ten mus ogromny w ciszę pierwszej powstańczej nocy. Ten mus jeszcze jest we mnie, tkwi, jak zemsta, za kamienną mękę Pawlaka, za brudną krew na murach, za dni głodu i krzywdy. Cieciałabym wyrzucić ten mus, krzyknąć go, bo wiem, że są tacy, są i będą, którzy go nie odczują.

Lecz musi być cisza. Musi być cisza i praca, aby gdy przyjdzie świt każda ulica była bezpieczna.

Już druga dłoń ciemnieje, lepi się od krwi. Poranione palec są sztywne. To nie. To tylko mus, który tkwił w gardle i w sercu, wystąpił w ciszy — kroplami krwi.

WYPRAWA NA PROSTĄ

— Mieczysławo — powiedział do mnie kapitan, nie podnosząc oczu znad swoich dloni — pójdziecie ze swoimi dziewczętami na Prosta, po pszenicę. To jest za niebezpieczne, żeby szli mężczyźni, oni tu mają inne zadania, a zresztą — tu podniósł oczy — cóż do cholery będzie się wam tłumaczył. Magazyn jest pusty i waszą rzeczą jest go napełnić. Będzie szła cała kolumna transportowa. Przewodnika dostaniecie.

Było to wtedy, kiedy pół miasta płonęło, kiedy wykradaliśmy śmierci każdy dzień, kiedy ulic nie było — tylko jakieś popłatanie rumowisko domów, grobów, dymu i strachu.

Słowa kapitana dochodziły do świadomości przez przygłuszony huk, przez własne myśli pełne ogromnego cierpienia, przez tępe uczucie głodu.

Były to dni tak bolesne, tak rozpaczliwe, że każda reszka wiary, jaka

plątała się w ludziach wydawała się szaleństwem. Patrząc na ruiny, na małe skrawki ulic, na których trzymaliśmy się powstańcy — czuło się tę prawdę najgorszą, lecz nigdy nie można jej było głośno powiedzieć.

Kapitan, myślał pewnie o tej prawdzie, kiedy mówił do mnie krótkimi, urwanyymi zwrotami, nie patrząc.

Poszłam tedy z dziewczętami na Prosta — do niemieckich magazynów zbożowych, które były w naszych rękach.

Szliśmy po zwęglonych ruinach, człogałymi się pod barykadami, zawiadając o zwłoki żołnierskie. Szliśmy tunelami, piwnicami, przejściami w tulejach zgłiszczach, padając ze zmęczenia, z rozpaczy, ze strachu przed sykiem kul, z głodu, z tego dziwnego nad pożąga miasta.

Szłam za przewodnikiem, patrząc na porożowaną ziemię i nie mogłam znaleźć żadnej dawnej ulicy, żadnego dawnego placu. Wtedy ogarnęła mnie tak straszna rozpacz, że chciałam zostać w pierwszych napotkanych ruinach — widok rumowiska odebrał mi siły. Od początku powstania byłam w Śródmieściu, za Aleje Jerozolimskie wyszłam tylko dwa razy po rannych ze Starego Miasta — nie widziałam, że ta część Warszawy jest tak przeraźliwym zgłiszczem.

Przewodnik gwizdał. Chwyciłam go za rękę. Szarpnęłam.

— Czego? — mruknął. Kiedy nie odezwałam się, szedł dalej i gwizdał tę samą piosenkę. Lili Marlen. Chciałam zobaczyć jego twarz. Twarz człowieka, który idąc po śmierci, po najtragiczniejszej śmierci miasta, gwi-

AMERYKAŃSKA KSIĄŻKA O POLSCE

W Stanach Zjedn. ukazała się godna polecenia i rozpowszechnienia książka ks. Andrzeja Krzesińskiego p.t.: „Poland's Rights to Justice” (wydawnictwo The Devin-Adair Publishers, 23 East 26 Street, New York, 1946. Cena 2 dolary). Jest ona opracowana sumiennie, źródłowo i wszechstronnie. Sprawa polska przedstawiona jest w niej również ze strony interesów Ameryki, Anglii i innych wolności miłujących narodów. Powinna zatem zbudzić powszechne zainteresowanie i podbudzić do obrony Polski.

zdał z wyrazem, jak mi się zdawało, swobodę.

— Odpocząć? — spytał po chwili i odwrócił się.

— Nie. Niech pan gwiżdże dalej. Wtedy umilkł. Słyszałam tylko w ciemności ciężkie, ostrożne kroki idących za mną dziewcząt i ich umęczone oddechy. Balam się wprost pomyśleć jak będziemy szły z workami pszenicy na plecach, kiedy opadamy z sił już teraz.

Wreszcie doszliśmy na Prosta. Trzeba było przechodzić po drabinach na drugą stronę wysokiego muru. Uderzył nas zapach spalonego ziarna i jeszcze inny — rozkładających się trupów. Trupy leżały pod murem w pozycjach przeróżnych, powykrecanych. (Przewodnik powiedział mi następnego dnia, że każda z nas mogła być takim samym trupem, bowiem przy przechodzeniu przez mur, kiedy jest się przez chwilę na szczycie — padają z niewiadomych punktów strzały. Dlatego tak ogromnie naglił, kazał podawać worki z pszenicą, nawet rzucić z drabiny, byleby tylko zejść szybciej).

Schodziliśmy więc szybko i sprawnie, jakbyśmy całe życie miały do czynienia tylko z drabiną. Coś nie coś bowiem mówili nam o niebezpieczeństwie ludzie czekający na pszenicę.

Worki były ogromnie ciężkie. Szłam przyniesiona ciężarem do ziemi, mały mi się myśli, plątały nogi. Próbowalam nieść worek na ramionach, na plecach, przed sobą, ale jakkolwiekbyśmy go ułożyły — był ciężarem bolesnym, który podchodził do gardła, wyrzucał serce z umęczonej piersi.

Jedną z dziewcząt zemdlą. Przewodnik klął:

— Po co brać takie lalki! Co ja teraz z nią zrobię. To pani wina. Nie wolno zatrzymywać ruchu w tunelach. Pszenica zemdlonej poszła do worka przewodnika, dziewczyna zaś po odzyskaniu przytomności wlokła się na końcu, płacząc cicho.

W polowie drogi wszystkie byłyśmy bez siły. Moje ręce wyciągnęły się chyba do ziemi, w głowie czułam tylko szum, jakiś bezkresny, męczący szum. Nie płakałam. Ale lzy leciały niepowstrzymaną strugą i ten płacz młodej, płacz niemowy — bolał, ranił, kłuł. Wlokłam worek po ziemi, po gruzach.

Przewodnik naglił. Trzeba było śpieszyć się, bo nadchodził świt i przejszcie obok niemieckich placówek

stawalo się coraz niebezpieczniejsze. Widziałam, jak dziewczęta dobywały z siebie ostatki sił, jak garnęły wymęczonymi rękami worki z pszenicą, aby donieść je przed świtem dla zgłodniałych chłopców na placówkach.

Szliśmy więc z rozpaczliwym uporem, zostawiając za sobą ulice, które nie były ulicami, domy, które przestawały się tlić i trupy ludzkie, których nikt nie chciał już grzebać.

ŚMIERĆ

Wreszcie jest cisza. I ta świadomość, że kiedy wyjdę z na pół zwalonej piwnicy nikt mnie już nie zabije. I ta pewność, że jednak żyję, chodzę, patrzę — jestem — wyszłam z tego przeraźliwego huraganu, który spalił moje miasto.

Umilkło wszystko. Ludzie o nieswoich twarzach chodzą po rumowiskach. Ludzie o ogłupiałym spojrzeniu chodzą po grobach, szukają, dotykają zgłiszcz, patrzą na innych, potem uśmiechają się, co nadaje ich twarzom wyraz otepiałej grozy. Są brudni, wychudzeni, pełni jeszcze strachu, który ich gnębił przez cały ciąg tych dwu miesięcy bez nazywania.

To, że żyję i chodzę po tragicznych miejscach tego, co było moim miastem — napienia mnie niejasnym wstydem. Powinam bowiem leżeć pod ziemią, jak Wojciech, lub ta mała łączniczka z naszego baonu, która zginęła w ostatnim dniu Powstania. Powinam była umrzeć i nie oglądać teraz tego cmentarzyska, nie oddychać powietrzem masowej śmierci, nie patrzeć na skon mojej wolności z pierwszych dni Powstania, kiedy wznosiły się na ulicach radosne barykady. O, na moich dloniach zbliżyły się rany i nie ma śladu tamtej radosnej krwi.

Chodzę po ruinach. Czego tu szukam — nie wiem. Każdy mój krok — to rozpacz. Nie, to nie jest prawda, że ów spokój i owa powność, iż śmierć nie czeka mnie za chwilę — jest ulgą.

Opiaram się o przewrócony na szynach tramwaj, najpiękniejszy na świecie warszawski czerwony tramwaj i obejmuję go rękoma. Nikt się temu nie dziwi.

Nie ma we mnie lez. Jestem ogromnie stara. To były nie dwa miesiące, ale jakieś lata długie — lata bez nazwy.

W październiku 44

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Oficer N.K.W.D. Aleksiej, który w obozie z powodzeniem gra rolę ślusarza i fryzjera, pochodził z naszego stołu i opiera się całym ciałem o blat.

— Nu, jak cię? *

Jest niedziela i po obiedzie wyjątkowo mamy chwilę wytchnienia. Mój przyjaciel Jurek rozmawia z kolegą Francuzem i ukradkiem wypisuje słówka. Ja komponuję list do żony. Aleksiej przysuwa się bliżej i tręca mnie w ramię.

— Co, nie rozumiesz? Pytam jak leci?

— Zostaw.

— Nu, dobrze. Ja chciałem tylko powiedzieć, co to dz.ś w gazecie stoi mowa waszego gubernatora. On powiedział, że u was wszystko w porządku, że Polaki dobrze pracują dla Niemców.

— Jakiego naszego gubernatora? Ty wiesz dobrze, że Polska pierwsza postawiła się Niemcom, że nie poddała się, że...

— Zostaw żarty. U nas już dawniej mówili, co Polaki idą razem z Niemcami przeciw nam.

Krew uderza mi do głowy, przez chwilę nie mogę wymówić słowa. Kurczowo ścisam kant stołu. Aleksiej uśmiecha się krzywo, podnosi swe szerokie ciało i zwolna odchodzi. Nigdy nie przeciąga struny, bo wie, że w obozie koncentracyjnym może to być niebezpieczne dla obu stron.

Takie prowokacyjne zaczepki znoszę już od dłuższego czasu. Oboz jest mały, wpleciony w system fabryczny Wittenberga, wśród Polaków przeważa element wiejski — to też Jurek i ja jesteśmy stale przedmiotem ataków Rosjan, których drażni każdy, świadomy swej narodowej odrębności cudzoziemiec. Położenie pogarsza fakt, że obydwa wywodzimy się z wojskowej roboty konspiracyjnej i dlatego w rozmowach musimy bardzo uważać, by nie ujawnić czegoś, co nas zdeklasuje. Aleksiej coś widać podejrzewa i stale zaczyna właśnie mnie, bo wie, że jestem impulsywny. Od czasu, gdy wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski nie mam chwili spokoju.

— Nu, jak? Kto bije Niemców?

Takie pytania słyszę co dzień i śmieję się, bo wiem, że wprost wyrwają się z serca, by huknąć o naszej armii podziemnej, o sabotażu, partyzancie, o codziennej ofierze krwi...

Gdy już tracę panowanie nad sobą, czuję na ramieniu spokojną dłoń i słyszę cichy głos Jurka:

— Daj spokój, pal go diabli!

Jest już lato 1944 r. Przeżyliśmy niedawno inwazję, przetrwaliśmy jakoś potężny wstrząs zamachu na Hitlera, a teraz każdym nerwem, każdym drgnięciem serca wsłuchujemy się w daleką, rodzinną ziemię, która drży coraz gwałtowniej pod stopami pracy na zachód Czerwonej Armii.

Za ostatnie papierosy kupujemy od robotników cywilnych gazety i zaczynają gdzieś w kącie wertujemy niemieckie komunikaty, by wyłowić z nich to, co nam odbiera sen i rujnuje nerwy do reszty.

*) No jak sprawy?

BEZ KUPONÓW ODZIEŻ UŻYWANA NA SPRZEDAŻ

Na życzenie wystawiamy paczki zwykłe i ubezpieczone do kraju. Wszelkie zapytania załatwiamy odrobinę. Magazyn otwarty codziennie od 16-tej do 19-tej, w soboty od 13-tej do 16-tej.

LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO.

45, Cromwell Road, London, S.W.7.

Stacja kolejki: Gloucester Road i South Kensington, autobusy 74, 30, 14, 49.

Nie denerwuj się, jeśli w nocy, np. na dziesięć minut przed pierwszą, stwierdzisz u siebie oznaki

NIESTRAWNOŚCI



Zegar wskazywać będzie godz. 12.55, a dzięki zażyciu

„WHITE LIONS”

uczujesz, że wszystko jest w porządku.

WYSTARCY PIĘĆ MINUT ABYŚ WYGLĄDAŁ ZUPŁNIE INACZEJ!! Srodek ten odświeża usta, język i gardło. Nadaje twarzy swobodny i przyjemny uśmiech, który zajmuje miejsce grymasu. Zdumienie ogarnie twych znajomych, gdy ujrzą tak ogromną zmianę. Bezwzględnie spróbuj neutralizujących kwasy tabletek

White Lions

a będziesz mógł jeść i dusza zapagnie
Cena wraz z podatkiem 1/6 i 2/10
Do nabycia w aptekach lub pocztą bez doliczania kosztów przesyłki w firmie Shadforth Prescription Service, Ltd., 2a, Grove Road, Bow, London, E.3

SPIS RZECZY

Tadeusz Pelczyński: Powstanie Warszawskie. — Tomasz Czarski: 1 sierpnia 1944. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: referendum, Kielce, atak na Kościół. — Andrzej Pomian-Dowmunt: Powstanie po dwu latach. — Kommy Artylezyta: 3 sierpnia. — Józefa Radzyńska: Z Powstania Warszawskiego. — Józef Garliński: Aleksiej i Powstanie.

Aleksiej i Powstanie

Wreszcie zaczynam odczuwać, że organizm odmawia mi ostatecznie posłuszeństwa, ręce drżą przy robocie, serce podsuwa się gdzieś pod gardło, albo hałasuje i miota się w piersi.

Aleksiej widzi mój stan i atakuje bez przerwy.

— Ty patrzył w gazetę? Lublin zanial, wy czy?

Był początek sierpnia, słońce prażyło niemiłosiernie. Ledwo przywlokłem się z pracy. Na szczęście lekarzem obozowym był dobry mój przyjaciel Janek.

— Gorączki nie masz, ale to moja sprawa. Kładź się.

W małej szpitalnej salce leżałem bez ducha, wpatrując się w zakratowane okno, za którym co jakiś czas przebiegała fabryczna lokomotywa. Wlokły

się gorące i duszne sierpniowe dni. Co wieczór, po pracy, Jurek podkładał się pod okno i podrzucał gazetę lub szeptem podawał ostatnie wiadomości. Czasem przyłaził Aleksiej (ten miał wszędzie chody i wpuszczano go do szpitala), siadał na moim łóżku i zaczynał:

— Nasi odbili Polku i już oddają nam władzę. Nowy rząd pracuje już w Lublinie. A wy co? — Londyńczyki?

Patrzyłem młodego w sufit i zagryzałem wargi.

Upał wzmagął się. Dni pęły leniwo: ospale, bezbarwne, straszne.

Około 15 sierpnia nagle, jeszcze w godzinach pracy, ktoś poczęł gwałtownie dobijać się do drzwi.

— Puskaj, tylko na moment.

Szybko, bez normalnego fasonu, wpadł Aleksiej i skierował się do mnie.

— Ty to rozbierzesz. Patrz!

Wetknął mi w dłoń wczorajszy numer „Voelkscher Beobachter”.

— No? Dużo dziś Polaki gadali na robocie. Podobno dobre nowości. Przestuduj.

Rozpostarłem gazetę, rzuciłem okiem na pierwszą stronę i nagle krew uderzyła mi do głowy. Jak urzeczony wpatrywałem się w szerokie litery tytułu. Aleksiej sapnął i niecierpliw się.

— Nu?!

— W Warszawie...w Warszawie... powstanie!

— Jak?!

— No, powstanie. Nasi powstał i biją Niemców! Rozumiesz?!

POSZUKIWANIA

Irena SASINOWSKA z Kanady — 72190 Wernment Rd. R.R.2 New Westminster B.C. poszukuje Jerzego FLORKOWSKIEGO, oficera Wojsk Polskich, przebywającego podobno w Anglii, ma dla niego wiadomości od brata Wacława.

Zygmunt SMOLIŃSKI, Duncombe Park, No. 1, Helmsley, Yorks., England poszukuje swego ojca Zygmunta SMOLIŃSKIEGO, zam. od 1910 r. w U.S.A. Detroit, Michigan, Livernois Ave 74, z którym stracił kontakt od 1938 r. Poszukujący urodził się 24. VIII. 1913 r. w Detroit, U.S.A. i pragnie powrócić do U.S.A.

Józef GLUZA, Edinburgh, Polish A.P.O. 733/2 K poszukuje brata Antoniego GLUZA, lat 25, który był internowany w Szwajcarii, Kanton Schwyz.

Stanisław CIOTH, technik z Rożnowa lub brat jego Wacław CIOTH (ostatni adres: Potenza — Pieno, Włochy) proszeni są o skomunikowanie z red. „Polski Walczącej”.

St. sap. Bohdan KUNERT, Ullenwood Camp, C/O J.P.O., Cheltenham, Glos., England, poszukuje Kazimierza KUŁIŃSKIEGO i Czesława KWIECIŃSKIEGO. Ostatnio przebywali w Iralen Kizyrybat.

Zofia ZAWISZA z domu Łopacińska, żona lekarza wojskowego Karola ZAWISZY (rocznik 1905), syna Piotra i Teresy z Landsbergów, mieszka w Radomiu, ul. Kozielnicka 8/9, jest w nędzy i prosi męża o pomoc.

NEW COURT HOTEL

45, Inverness Terrace, London, W.2
Tel: BAY-1453, minuta od Hyde Parku i stacji kol. podz. Queens Rd., i Bayswater
Komfortowo umeblowane pokoje z utrzymaniem po cenach przystępnych. Telefon we wszystkich pokojach. Na dłuższy pobyt specjalne warunki.

Uwaga!

Polski Kuśnierz
(dawniej Katowice)
Langer & Co. (Furriers) Ltd.
przedtem Knightsbridge, obecnie
1, Notting Hill Gate, W.11
Tel.: BAY 3773

Wszyscy odwiedzają

DERRY GARDENS
OTWARTE CODZIENNIE
Dochód przeznaczony na szpital londyński.
Kensington High Street, W.8.

Do wszystkich polskich żołnierzy, którzy pragną osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO

szybką, łatwą metodą

MAILCOURSE, szkoła obcych języków wita Was. Spodziewamy się i wierzymy, że znajdziecie wielu przyjaciół, szczególnie w tym kraju. Są oczywiście pewne trudności do przezwyciężenia, a jedną z nich, prawdopodobnie największą, to sprawa znajomości języka.

Im prędzej opanujecie język angielski, tym szybciej zapewnicie sobie powodzenie. Dlatego też przygotowujemy specjalny kurs korespondencyjny języka angielskiego, który możecie opanować w 10-ciu obersznych lecz łatwych lekcjach. Każda lek-

cja będzie przygotowana dla Was łatwą metodą dla osiągnięcia szybkich wyników. Nie potrzeba żadnych podręczników, uczcie się w wolnym od zajęć czasie. Doskonała wymowa podana. Niska opłata. UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO metodą MAILCOURSE, która ułatwi Wam uzyskanie zatrudnienia i pomoże w Waszym życiu towarzyskim i pracy społecznej.

Piszcie
ZARAZ

po wszelkie
informacje

THE MAILCOURSE INSTITUTE LIMITED
(Dept. P.W.4) Corn Exchange Buildings, Manchester, 4

The Zegre Watch Co., Ltd.

(J. W. ZEGRZE)

11, OLD BOND STREET,
LONDON, W.1.

10—12 a.m.

1—5 p.m.

Restauracja i Klub

INWAL LTD.

96, Eaton Place, London, S.W.1.

poleca

śniadania, obiady i kolacje,
zimny bufet, zakąski i ciastka
od godz. 9 rano do 10 wiecz.

Dla inwalidów ceny niższe

Tel.: KEN 2401

RESTAURACJA POLSKA
OLD BROMPTON RESTAURANT
84, Old Brompton Rd., London, S.W.7
(stacja kolei podz. South Kensington)
Obiady: 12—3 Kolacje: 6.30—10
w niedzielę otwarta

FOOD, CIGARETTES
and CLOTHING to
POLAND, FRANCE, Etc.

EXPRESS

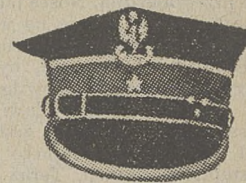
224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

AMERYKAŃSKIE WYDANIE

SŁOWNIK

STANISŁAWSKIEGO
ang.-polski i polsko-angielski, cena 18sh.,
z przesyłką pocztową: 18sh. 7d. (18sh. 9d na
kontynent), oraz inne słowniki i podręczniki
do nauki języków obcych poleca

KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ”
2, DRUMSHEUGH PLACE,
EDINBURGH. Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)



ROGATYWKI
BERETY WE
WSZYSTKICH KOLORACH



WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAmman 9000